

Erdogan eliminuje wpływy USA

Erdogan eliminuje wpływy amerykańskie w swoim kraju. To jest fundamentalna zmiana. Za wcześnie żeby mówić co to znaczy w dłuższej perspektywie. Turecka strategia zakłada utrzymanie równej odległości wobec wszystkich graczy i dzięki temu sposobność korzystania ze swojej obrotowej pozycji.



Zachowanie Turcji chwilowo taktycznie wzmacnia Rosję. Z drugiej strony funkcjonowanie Rosji w Syrii zależy od Turcji, bo nie można bez jej udziału utrzymać chociażby linii komunikacyjnych z Syrii do Rosji. Turcja, gdyby chciała, to zwinęłaby obecność wojskową Rosji na Bliskim Wschodzie w ciągu tygodnia – taką ma przewagę wojskową na tym terenie nad Rosją

Marcin Pasierbski (Teologia Polityczna): Czy Turcja jest w stanie radykalnie zmienić porządek światowy?

Dr Jacek Bartosiak: Sama Turcja nie jest w stanie zmienić porządku światowego, natomiast jej decyzje polityczne mają bardzo istotny wpływ na kwestię równowagi sił w tym bardzo ważnym regionie świata. Ten region świata to jest tzw. obszar pośredni łączący Azję z Europą, Morze Śródziemne z północną Europą, można powiedzieć przez Morze Czarne, Kaukaz z Bliskim Wschodem, Bliski Wschód z Europą i tak dalej. Turcja leży na skrzyżowaniu, więc sama w sobie jest silnym podmiotem politycznym, który jest mocarstwem mogącym „obracać się” na różnych partnerów co samo w sobie ma fundamentalne znaczenie dla równowagi sił. Obecność Turcji w tym lub innym sojuszu w tej lub innej konstelacji partnerów ma bardzo istotne znaczenie dla tych partnerów. Przykładem doskonałym jest I i II Wojna Światowa. W pierwszym wypadku Turcja wzięła udział w wojnie po stronie państw centralnych, przez co atencja Anglosasów musiała być kierowana również na nią, a w drugim przypadku, Turcja wzięła udział w wojnie dopiero na samym końcu i w związku z tym odciążało to wysiłek zbrojny Anglosasów.

Przez ostatnie lata, zwłaszcza za administracji Obamy, obserwujemy pogorszenie relacji na linii Turcja – USA. Co spowodowało to pogorszenie i od czego się ono zaczęło?

Myślę, że trend ku pogorszeniu rozpoczął się wraz z polityką amerykańską na Bliskim Wschodzie polegającą m.in. na wspieraniu Kurdów i inwazji na Irak w drugiej wojnie irackiej. Ostatecznie relacje

pogorszyły się wraz z rozbieżnością poglądów amerykańskich i tureckich co do tego jak powinien wyglądać Bliski Wschód – jak powinno rozwiązać się kwestię syryjską, jak powinny wyglądać stosunki z Iranem, kwestia północnego Iraku oraz rola Kurdów itd. Na to się nałożyło ogólne słabnięcie Stanów Zjednoczonych i ich wycofanie z tamtego regionu.

Jak Pan ocenia szansę Donalda Trumpa na zmianę relacji amerykańsko-tureckich? Coś się zmieni czy wszystko zostanie po staremu?

Szczerze mówiąc, nie wiem. Trump mało się na razie na ten temat wypowiadał, nie wiadomo jaka będzie nowa strategia administracji amerykańskiej.

Czy Erdogan myśli o Chinach w dłuższej perspektywie?

Na pewno od lipca zeszłego roku po raz pierwszy po 1945 roku Turcja zachowuje się tak jakby jej bezpieczeństwo nie zależało od dominującego mocarstwa morskiego, czyli Stanów Zjednoczonych. To one traktowane były jako gwarant bezpieczeństwa Turcji. Obecnie natomiast, Erdogan eliminuje wpływy amerykańskie w swoim kraju. To jest fundamentalna zmiana. Za wcześnie żeby mówić co to znaczy w dłuższej perspektywie. Turecka strategia zakłada utrzymanie równej odległości wobec wszystkich graczy i dzięki temu sposobność korzystania ze swojej obrotowej pozycji. Turcja może rozgrywać swoją rolę na Bliskim Wschodzie choćby w kwestii zasobów Iraku, potęgi Iranu, nowego jedwabnego szlaku, czy roli Rosji nad Morzem Czarnym.

Obecna sytuacja stwarza nowe środowisko bezpieczeństwa dla Turcji, a Amerykanie jakby słabną. Jest oczywiście za wcześnie na konkluzje, ale sytuacja jest naprawdę bardzo ciekawa. Turcja jest na rubieży między morzem a lądem geopolitycznym i jej decyzje mają fundamentalne znaczenie dla innych graczy w systemie. Turcy łapią nową równowagę, równą odległość wobec Rosji, Bliskiego Wschodu, Chin i zastanawiam się jak ta sytuacja się rozwinie.

A co te zmiany, o których Pan wspomniał, mogą oznaczać dla NATO?

To oznacza fundamentalne zmiany. Fakt braku pewności co do tego czy Turcja w razie konfliktu stanęłaby po stronie NATO stawia pod znakiem zapytania spójność Sojuszu i może całkowicie zmienić konfigurację na południowej flance NATO. Turcja ma drugą co do wielkości armię lądową w sojuszu i potężne siły zbrojne. Ten kraj geograficznie zajmuje kluczową pozycję i właśnie dlatego został przyjęty do NATO. Od południa tureckie terytorium daje możliwość dojścia do byłego Związku Radzieckiego – teraz do Rosji i na Bałkany, Morze Czarne, Kaukaz i Bliski Wschód. Utrata Turcji przez Sojusz oznacza powstanie niepewności co do tego jakby to było na wypadek wojny – zmienia to dramatycznie zdolność NATO do chociażby reagowania kryzysowego. Którędy miałyby latać samoloty? Czy znad Morza Śródziemnego mogłyby latać w kierunku północnym? Brak Turcji w Sojuszu Północnoatlantyckim, to po prostu brak południowej jego flanki.

Czy to oznacza, że to co się obecnie dzieje w Turcji jest korzystne z punktu widzenia Rosji?

Nie wiadomo docelowo co to znaczy z punktu widzenia Rosji. Zachowanie Turcji chwilowo taktycznie wzmacnia Rosję, gdyż potwierdza twierdzenia Putina o przestarzałości dotychczasowego ładu międzynarodowego. Z drugiej strony funkcjonowanie Rosji w Syrii zależy od Turcji, bo nie można bez jej udziału utrzymać chociażby linii komunikacyjnych z Syrii do Rosji. Turcja, gdyby chciała, to zwinęłaby obecność wojskową Rosji na Bliskim Wschodzie w ciągu tygodnia – taką ma przewagę wojskową na tym terenie nad Rosją. Trudno powiedzieć jak będą wyglądały relacje między obu krajami w długim terminie. Turcja jest potężnym krajem i wszystko wskazuje na to, że będzie jeszcze potężniejszym. Rosja natomiast słabnie. Dodatkowo, gdyby Turcja uczestniczyła w jedwabnym szlaku, to byłoby to kosztem Rosji.

Wydaje się, że Turcja nie traktuje Państwa Islamskiego jako najważniejszego wroga, o czym świadczy choćby jej antykurdyjska polityka, która przekłada się na niższą efektywność w zwalczaniu ISIS.

Teoretycznie wszyscy mówią o walce z Państwem Islamskim – Irańczycy, Saudyjczycy, Amerykanie, Rosjanie, a tak naprawdę wszyscy prowadzą swoje interesy na Bliskim Wschodzie. Przekleństwem dla Turcji byłoby powstanie niepodległego Państwa Kurdyjskiego, które oparte byłoby o ropę i surowce z północnego Iraku. Takie państwo – uznane przez społeczność międzynarodową, w tym Amerykanów, co faktycznie mogłoby mieć miejsce, bo ci ostatni wspierają Kurdów wojskowo i finansowo, byłoby przekleństwem dla Turcji i dlatego możliwość jego powstania wzbudza tak duży niepokój z jej strony. W przeciwieństwie do Państwa Islamskiego, które zawsze mogłoby być zgniecione jakby przyszło co do czego.

Rozmawiał Marcin Pasierbski

Dr Jacek Bartosiak jest ekspertem do spraw geopolityki i strategii, nowoczesnej sztuki wojennej i wojny morskiej. Senior Fellow w Potomac Foundation w Waszyngtonie. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, adwokat i partner zarządzający w kancelarii adwokackiej zajmującej się obsługą biznesu. Był współzałożycielem Narodowego Centrum Studiów Strategicznych. W Potomac Foundation zajmuje się geopolityką, bezpieczeństwem oraz konfliktami zbrojnymi, w tym planowaniem przyszłego pola walki.

Tekst pochodzi z 44 numeru Teologii Politycznej Co Tydzień pt. Turcja - geopolityczny jęczyczek uwagi.